

Z prawdziwym zdumieniem przeczytałem w „Rzeczpospolitej” materiał autorstwa red. Aleksandry Ptak-Iglewskiej „Wystrzałowe zyski z komercyjnych polowań” (7 grudnia 2018 r.). Zdumienie moje było spowodowane przede wszystkim tym, że do tej pory uważałem „Rzepę” za dziennik poważny i zrównoważony w opiniach, zwłaszcza jeśli chodzi o kwestie prawne i ekonomiczne. Dlatego natknięcie się w dziale Ekonomia & Rynek na artykuł, który zamiast rzeczowo przedstawiać omawiane zagadnienie, podchodzi do niego w sposób sensacyjny i tendencyjny, musiało wywołać negatywną reakcję. Aby nie być gołosłownym, pozwolę sobie dokonać szerszej analizy przedmiotowego artykułu i poruszonych w nim problemów.

Atmosfera sensacji

Zacznijmy od materiału na pierwszej stronie, z reguły zarezerwowanej na główne newsy czy sensacje z poprzedniego dnia. W tym przypadku taką sensacją okazuje się być cennik polowań komercyjnych, dostępny bez problemu w internecie dla każdego zainteresowanego. O ile wiem, a prenumeruję „Rzeczpospolitą” od ponad ćwierć wieku, nie ma ona w zwyczaju publikować cenników na pierwszej stronie. Może i szkoda, bo np. opublikowanie cennika aut luksusowych byłoby pewnie bardzo ciekawe (i pewnie bulwersujące) dla wielu czytelników. Ale tu nie chodziło o to, co jest ciekawe. Chodziło niewątpliwie o wytworzenie atmosfery sensacji!

Wskazuje na to tytuł materiału zamieszczony na pierwszej stronie: „Polowanie za grube miliony”. Równie sensacyjne są śródtytuły w głównej części materiału, np. „Krwawe miliony”. O ile pamiętam, „Rzeczpospolita” nie pisze tak o innych rodzajach działalności gospodarczej. Wręcz przeciwnie, z zadowoleniem podkreśla, że taka czy inna branża osiąga duże zyski. Dlaczego zatem organizowanie polowań komercyjnych przez upoważnione do tego podmioty jest traktowane jako działalność, z której osiąganie zysku jest sensacją, a do tego jest moralnie naganne?

Autorka przedmiotowego artykułu wrzuciła do jednego worka polowania komercyjne organizowane przez koła łowieckie i ośrodki hodowli zwierzyny (OHZ). Dodała do tego

Polemicznie o polowaniach



WITOLD DANIŁOWICZ

Wydawałoby się, że podanie uczestnikom szczytu klimatycznego w Katowicach najzdrowszego mięsa, jakim niewątpliwie jest dziczyzna, zasługuje na pochwałę, a nie na krytykę.

jeszcze tzw. biura polowań, a więc przedsiębiorców świadczących usługi pośrednictwa w zakresie polowań komercyjnych.

Jeśli chodzi o koła łowieckie, to red. Aleksandra Ptak-Iglewska podaje kwoty uzyskane przez nie z tytułu sprzedaży polowań komercyjnych i sprzedaży tusz zwierzyny pozyskanej przez członków. Nie pisze jednak o tym, jak te pieniądze są wydawane.

Otóż koła łowieckie nie są spółkami prawa handlowego i nie wypłacają zysku swoim członkom! Wszystkie pieniądze muszą być spożytkowane na cele związane z ich działalnością statutową, a więc prowadzeniem gospodarki łowieckiej. W praktyce są one przeznaczane przede wszystkim na wypłacanie odszkodowań rolnikom za szkody wyrządzone w uprawach rolnych przez zwierzynę.

To właśnie dzierżawcy obwodów łowieckich (a więc koła łowieckie) są zobowiązani do wypłaty tych odszkodowań. Tyle że, gdyby mieli to robić ze środków własnych, nie byłoby ich na to stać. Zrezygnowaliby z uprawiania myślistwa, a wtedy szkody te musiałoby pokrywać państwo. Polowania komercyjne, są sposobem na wyjście z tej patowej sytuacji. Na ten temat w artykule nie ma jednak ani słowa!

Ceny polowań muszą być konkurencyjne

Zupełnie inna sytuacja występuje w przypadku OHZ. Ich działalność wzbudza wiele kontrowersji, także w środowisku myśliwych, ale z zupełnie innych powodów niż te wskazane w artykule. Autorka usiłuje zaszokować czytelników kwotami pozyskiwanymi przez OHZ z tytułu organizowania polowań komercyjnych, a zwłaszcza ich cennikami. Ceny są dyktowane przez rynek. Polowania komercyjne są organizowane w całej Europie, i ceny oferowane w Polsce muszą być konkurencyjne.

Rzecz w tym, o czym autorka już nie pisze, że działalność OHZ przy tak dużych przychodach nie przynosi zysków. I to jest temat, który należałoby przeanalizować, a nie ekscytować się wysokością przychodów. Kolejne pytanie, które powinno było się pojawić w tym artykule, jest następujące. Skoro OHZ prowadzą praktycznie wyłącznie działalność komercyjną, to, dlaczego działalności tej nie mogą prowadzić prywatni przedsiębiorcy? Jestem przekonany, że wtedy byłaby ona zyskowna, co przekładałoby się na wpływy podatkowe do budżetu państwa.

Jeśli chodzi o biura polowań to są one prowadzone – i słusznie – przez

prywatnych przedsiębiorców. Należy domniemywać, że zarabiają na tym i płacą podatki. Ale i w tym przypadku autorka artykułu nie przejawia żadnej radości z tego powodu. Wręcz przeciwnie, usiłuje zaszokować czytelników informacją, że niektóre z nich generują nawet 5 mln zł przychodu rocznie. Z tego, co wiem, marża tych biur waha się pomiędzy 5 a 10 proc., więc nie są to zyski, które mogłyby zaszokować czytelników „Rzeczypospolitej”.

Dziczyna na COP24

Artykuł red. Aleksandry Ptak-Iglewskiej nawiązuje do odbytego niedawno w Katowicach szczytu klimatycznego, a zwłaszcza do kontrowersji wokół tego, że w jego trakcie podano uczestnikom dania z dziczyzny. Kwestię tę podniosła w „Rzeczypospolitej” kilka dni wcześniej red. Zuzanna Dąbrowska, pisząc o szoku przeżytym przez niektórych uczestników, gdy się zorientowali, że dla zaspokojenia ich potrzeb żywieniowych „musiał zginąć niewinny jeleni”. Tego typu komentarz w poważnym dzienniku jest wręcz szokujący.

Wydawałoby mi się, że podanie uczestnikom szczytu klimatycznego najzdrowszego mięsa, jakim niewąt-

pliwie jest dziczyzna, zasługuje na pochwałę, a nie na krytykę. Tym bardziej że Polska jest jego dużym eksporterem.

Zdaniem red. Dąbrowskiej, której sekunduje red. Ptak-Iglewska, problem polegał jednak na tym, że podano „niewinnego jelenia”. Należy rozumieć, że organizatorzy powinni byli podać wołowinę albo drób, albowiem krowy czy kurczaki, zapewne czymś „zawiniły”. Niestety, red. Dąbrowska nie zechciała wytłumaczyć, które zwierzęta uważa za winne, a które za niewinne i dlaczego.

W swoim artykule red. Ptak-Iglewska cytuje opinię jednej z organizacji tzw. zielonych, zwracających uwagę, że „do niedawna było zupełnie cicho o niebezpieczeństwach, jakie dla zwykłego obywatela w lesie niosą pozbawieni kontroli myśliwi”. I znów, ani krztyny krytycznej refleksji ze strony autorki cytującej takie poglądy. Jacy „pozbawieni kontroli myśliwi”? Akurat wykonywanie polowań, zwłaszcza zbiorowych, jest bardzo ściśle regulowane przez prawo. Jak można tu w ogóle mówić o braku kontroli?

A gdy w Sejmie toczyła się debata nad prawem łowieckim i myśliwi chcieli ze względów bezpieczeństwa wprowadzenia zakazu wstępu do lasu w czasie, gdy odbywa się tam polowanie zbiorowe, to ci sami zieloni protestowali przeciw takiemu zapisowi. Dlaczego gdy leśnicy prowadzą wycinkę drzew, to wstęp do lasu może być zakazany ze względów bezpieczeństwa, a jak odbywa się tam polowanie, to nie? Czysta hipokryzja!

Muszę przyznać, że nie rozumiem, w jaki sposób przedmiotowy artykuł znalazł się „Rzeczypospolitej”. A tym bardziej w dziale ekonomicznym. Do tej pory myślałem, że materiały o charakterze ideologicznym są zamieszczane w dziale Opinie. Myślałem też, że redakcja ma bardziej krytyczny stosunek do nadsyłanych materiałów. ☹☹

Autor jest radcą prawnym w kancelarii Noerr, a prywatnie – zapalonym myśliwym. W grudniu 2015 r. tak mówił w wywiadzie dla „Rzeczypospolitej” o swojej pasji: „Żeby przekonać kogoś do łowiectwa, a przynajmniej wytłumaczyć, dlaczego ktoś poluje, trzeba go zabrać do lasu. Podejść z nim kozła albo byka i mieć nadzieję, że obudzi się w nim instynkt łowcy. Może połknie bakcyła i stanie się naszym kolegą po strzelbie”.

Tytuł, lead i śródtytuły od redakcji.